


Ani fałsz, ani ignorancja

Do napisania niniejszego artykułu skłoniła mnie lektura tekstu pt. „Fałsz czy ignorancja?” autorstwa Pana Krzysztofa Wojciechowskiego, który ukazał się w grudniowo-styczeniowym numerze *Dzikiego Życia*. [...]

Właściwym odzewem z mojej strony mogłoby być powtórzenie artykułu pt. „Bóg chrześcijański...”, który  stanowił dopełnienie poglądów przedstawionych przeze mnie w tekście pt. „Karol Marks...”. [...] Swoje poglądy wyraziłem najdobitniej mówiąc o „oczywistej nieoczywistości świata” (co nawet zostało wytłuszczone w druku, ale widać i tak nie wszyscy to dostrzegli). Artykuły nie miały przede wszystkim charakteru pracy naukowej (a chyba aż tak poważnie potraktował je Pan K. Wojciechowski), bo łamy *Dzikiego Życia* nie są na to najlepszym miejscem. Moim zadaniem było wprowadzenie czytelnika w „stan permanentnego dziwienia się” (co również wyraźnie akcentowałem), a nie prezentowanie wiedzy zgodnie z wymogami naukowej metodologii. Ale nawet mimo tego zastrzeżenia, nie znalazłem w artykule Pana K. Wojciechowskiego żadnych sprostowań błędów merytorycznych, które rzekomo popełniłem. Uwagi autora to, według mnie, jedynie różnice interpretacyjne dopuszczalne w ramach normalnego dialogu.

A teraz po kolei ustosunkuję się do „błędów, jakie niewątpliwie zawarłem” w swoich tekstach, a które nie dają spokoju Panu Wojciechowskiemu, zastanawiającemu się „czemu mają służyć”.

1. Jeżeli chodzi o tytuły moich artykułów to są one oczywistymi metaforami (jak to często w tytułach) i dosłowne ich odczytywanie jest nieporozumieniem. W związku z tym nie będę wdawał się w filozoficzne rozważania, czy Bóg ma jakieś myśli i co ewentualnie myśli na temat moich tekstów.

2. Razi Pana K. Wojciechowskiego zestawienie religii chrześcijańskiej z komunizmem (choć tak naprawdę, to ja o komunizmie nie powiedziałem ani słowa), a także stwierdzenie, iż bez chrześcijaństwa nie byłoby marksizmu. Co do pierwszej kwestii, to przy takim podejściu naraziłbym się pewnie porównując także dobro ze złem. Nie widzę w tym zestawieniu nic bulwersującego tym bardziej, że jest to rodzaj przerośnię. A zupełnie nie rozumiem, co to może mieć wspólnego z utrudnianiem awansu społecznego wiernym, czy brakiem! nauczania religii w szkołach! Co do genezy marksizmu to wydaje mi się, że sięgnąłem do trochę głębszych korzeni niż Pan K. Wojciechowski, który oczywiście ma rację pisząc, iż „bezpośrednią przyczyną powstania ruchów robotniczych, na bazie których rozwinął się później marksizm, był system feudalny i kapitalizm”. To jednak wcale nie stoi w sprzeczności z moją tezą (a właściwie powtórzoną za kilkoma wybitnymi filozofami), że marksizm nie miałby szans na pojawienie się, gdyby wcześniej nie było chrześcijaństwa. Zresztą zdanie to wyraziłem bez poczucia pewności, jak wszystko, co pisałem.

3. Nie twierdziłem nigdzie (poza tytułową metaforą), ani nawet nie sugerowałem, iż celem Boga mogłoby być niszczenie przyrody! Mówiłem co najwyżej, że w Biblii można doszukać się źródeł antropocentryzmu, jako postawy nastawionej wrogo do natury. Ale o tym, iż człowiek mógł źle odczytywać intencje Stwórcy przekazane w Piśmie św. szeroko pisałem w swoim drugim artykule.

4. Oberwało mi się także za „sztandarowość” przytoczonych cytatów. Jeśli chodzi o Marksa, na którym autor, jak sam przyznaje, nie zna się (to czyżby kierowała nim intuicja w ocenach jego dokonania?!), to podtrzymam swoje stanowisko i powtórzę, że XI spośród „tez o Feuerbachu” jest właśnie tą sztandarową, zwłaszcza w kontekście ochrony przyrody. Co do drugiego cytatu (tu przyznaję Panu Wojciechowskiemu dużo większe znawstwo) to chyba jednak nie pomyłę się zbytnio gdy powtórzę, iż pochodzi on z samego fundamentu Biblii, jakim jest Księga Rodzaju. Jest do tego jednym z lepiej

znanych biblijnych cytatów.

5. W kwestii antropocentryzmu i jego przejawów w Biblii, pan K. Wojciechowski tylko potwierdza moje tezy, pisząc m.in. o „naszym szczególnym miejscu w przyrodzie” (ze względu na rozum, wolną wolę, świadomość). Dostrzeganie tego, że jesteśmy inni nie uprawnia nas jeszcze do żadnych przywilejów (przecież słoń także widzi, że jest inny niż mrówka). Poza tym paru filozofów miałyby poważne wątpliwości, czy należy dowierzać naszym zmysłom. Autor pisze, że antropocentryzm („właściwie pojęty”) wydaje się mało szkodliwy (ale jednak szkodliwy!), zaś niebezpieczne są jego zwyrodnienia. Informuję więc, że gdyby nie było antropocentryzmu (bo nic go, moim zdaniem, nie uzasadnia), nie byłoby jego zwyrodnień.

6. Przytaczane przez Pana Wojciechowskiego przykłady na rzecz pozytywnej roli Kościoła w ochronie przyrody są jak najbardziej trafne (sam zresztą dużo ich podawałem). Chodzi jednak o zauważanie pewnych proporcji i rangi, jaką nadaje się owym problemom. Kościół skupia się wyraźnie na człowieku, gloryfikując jego pozycję w świecie. Zdarzają się też w opiniotwórczych środowiskach ściśle powiązanych z ruchami katolickimi, głosy szydzące publicznie z czułości wobec zwierząt i dowodzące, że polowania i używanie zwierząt do rozrywki jest zgodne z naszą naturą i kulturą. Kościół ze swoją ogromną siłą oddziaływania miałby tu duże pole do popisu, ale według mnie nie wykorzystuje w pełni swych możliwości. Podtrzymuję tezę, iż ruchy franciszkańskie to margines działalności Kościoła. Dodam, że już od czasów średniowiecza datuje się pewna rywalizacja między franciszkanami (krzewiącymi ubóstwo, skromność i prostotę życia), a dominikanami, reprezentującymi intelektualny nurt Kościoła. Niestety (dla przyrody) papieństwo popierało tych drugich, co wywarło zapewne wpływ na kształt obecnej doktryny.

7. Pan K. Wojciechowski nie chce dostrzec konsekwencji, jakie miało wydanie książki pt. „Przekroczyć próg nadziei”. Może przeoczył po prostu negatywne reakcje przywódców duchowych niektórych religii niechrześcijańskich (w których dominuje postawa biocentryczna). Niezłe zapowiadający się dialog ekumeniczny (zapoczątkowany na kongresie w Asyżu w 1986 r.), a mający na celu m.in. zbliżenie różnych religii w kontekście zagrożenia ekologicznego, został poważnie zakłócony przez wyraźne oddzielenie się Kościoła katolickiego od innych kościołów chrześcijańskich, jak również krytykę innych religii z punktu widzenia „najlepszej” wiary rzymskokatolickiej. Wywyższenie katolicyzmu (co wyraźnie daje się zauważyć w książce „Przekroczyć próg nadziei”) raczej nie sprzyja współpracy różnych religii dla ocalenia Ziemi od ewentualnej katastrofy ekologicznej. Kwestia początków chrześcijaństwa to spór jałowy. Jest oczywiste, że korzeni tej religii można by szukać przed greckimi filozofami, ale w ścisłym słowa znaczeniu datuje się ona od czasów Jezusa Chrystusa.

9. Gdyby Kim Ir Sen przeczytał, że w Korei Północnej istniała (co więcej, trwa nadal) jakaś forma kapitalizmu, to chyba wstałby z grobu, żeby zrobić porządek. Mam nadzieję, że to pomyłka, a nie niewiedza Pana K. Wojciechowskiego.

Na zakończenie, nie mogę powstrzymać się od refleksji, iż Pan Krzysztof Wojciechowski próbuje nam wylansować jedyny słuszny punkt widzenia (tj. katolicki), zapominając, że na tym świecie żyją jeszcze jacyś niekatolicy. [...] Swoje poglądy, zaprezentowane w obu tekstach, uważam za o wiele bardziej wszechstronne, do tego obarczone sporą dozą niepewności. Wszak moim najważniejszym zadaniem było wykazanie, że nie ma nic oczywistego, a stan nieustającego zdziwienia jest jak najbardziej normalny. Potrzebna jest do tego m.in. wolność, którą Pan Wojciechowski czyni winną niegodziwości tego świata. Ale bez niej skazani byłibyśmy na „jedynie słuszną opcję”. Tylko czyją?

Kończąc, odpowiadam na tytułowe pytanie artykułu Pana K. Wojciechowskiego: ani fałsz, ani ignorancja, a co najwyżej inny punkt widzenia.

